Nr. 130. Lwów — Czwartek dnia 14 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Boże Ciało | Justyna Fil. — Jutro: św. Wita i Mod. | Nicefora | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 29, Zachód 7 m. 19 | Długość dnia godzin 15 m. 50. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Antiwęgierska demonstracya.

O hecy, którą wyborcy stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wyprawili przed ministeryum węgierskiem, otrzymaliśmy z Wiednia następujące uwagi:

Obie strony zgrzeszyły brakiem taktu i przezorności, a po awanturze — brakiem miary w jej ocenieniu. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które w Wiedniu panuje w ratuszu, w radzie miejskiej, a swego wodza wyniosło na stanowisko prezydenta stolicy, powinno było poczuwać się do większej odpowiedzialności. Nie przystoi mu to, co prędzej uszłoby opozycyi, bo ostatecznie, jeżeli kto się skompromitował, to gospodarze miasta. Rzadko [illegible] przewidzieć wypadki, aby [illegible] się zdarzył. P. Lueger powinien był się domyśleć, że tłum, zwołany na ratusz i pod ratusz dla wiecowania o „sprawie węgierskiej" właśnie wtedy, gdy na posiedzenie zebrała delegacya węgierska, nie poprzestanie na uchwaleniu jakichś przygotowanych rezolucyj, lecz zechce dodać coś od siebie, pokazać światu kwiaty swoich uczuć i pragnień swoich myśli. Zatem nie powinien był dopuścić wiecu właśnie w takiej chwili, a jeżeli już to uczynił dla podtrzymania popularności swego stronnictwa, które — jak okazały ostatnie uzupełniające wybory do rady miejskiej — schodzi poczyna z zenitu wziętości, to powinien był przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, iżby demonstracya na posiedzeniu [illegible] nie zamieniła się w hecę, kompromitującą stolicę. Wiedeń — to przecież nie Pekin, gdzie motłoch nie rozumie, iż posłów nie powinno się obrażać. Tymczasem p. Lueger, gospodarz miasta, jego prezydent, zapomniał o swych obowiązkach, a pozwolił sobie swój talent agitatorski i rozpalać mózgi słuchaczy historycznemi reminiscencyami, z których jego zdaniem wynika, że Węgrzy zawsze byli wrogami Austryi i wchodzili w konszachty z jej wrogami. Czy naprawdę zawsze? P. Lueger znać nie [illegible] o wojnie siedmioletniej. Ale [illegible] za jego historyczną wiedzą. Po co wogóle było podburzać tłumy, rozgorączone na Węgrów za ich „ogródek tulipanowy", za tę ligę, bojkotującą austryackie wyroby, co bardzo dotkliwie odczuwają wiedeńscy rzemieślnicy? Na ulicach przed ratuszem tłum powiesił manekina w narodowym stroju węgierskim i wykrzywiał się przed nim, jak czerwonoskóry amerykański przed jeńcem. Już to powinno było przekonać wodzów chrześcijańsko-socyalnych, że dość już zabawy — i że trzeba wskazówki takim naganiaczom stronnictwa, jak Bielohlavek, Axman i Schneider, aby ci następy dobrze trzymali w rękach. Tego zaniedbano.

Żaden tłum nie odpowiada za swe czyny. Jest niepoczytalny. Z tego powodu nie trzeba go było drażnić, [illegible] huczącą falą wali ulicą Bankową niemal gmachu węgierskiego ministeryum. Ludzie rozważni byliby się [illegible] z drogi tłumowi. [illegible] Wyszli oni na balkon, śmiali się z tłumu, przedrzeźniali go, podobno nawet nań pluli. Słowem, [illegible] na balkonie nie lepsi byli od tłumu na ulicy. Nic dziwnego, że policya [illegible] kamienie. [illegible] Wybito w gmachu ministeryum węgierskiego tylko sześć szyb a więc atak był tak słaby, iż wiedeńskie przypuszczano go nie do uwierzenia [illegible] z ulicy węgierskie, wogóle nie do Węgrów, ale tylko do tych osób na balkonie, które wyśmiewały się z tłumu.

Podobne zdarzenia tem mniejsze mają znaczenie, czem mniej o nich się mówi. Dość jest je zganić, jako błazeński wybryk. Węgrzy postąpili inaczej. Niestyko cała prasa peszteńska zawrzała płomiennym gniewem na „zniewagę, wyrządzoną narodowi", ale nawet delegacya poczęła się zastanawiać nad zagadką: jaka satysfakcya będzie dostateczną? Tak się postępuje tylko wtedy, gdy się szuka powodu do pożądanej wojny. — Cesarz wezwał do siebie p. Wekerle, aby przed nim surowo potępić wiedeńskich uliczników, a prezes gabinetu Beck z ministrem spraw wewnętrznych udał się do gmachu ministeryum węgierskiego z wyrazami ubolewania. W dodatku dyrektor policyi podobno otrzyma dymisyę. To ma zadowolić Węgrów. Lecz doprawdy postąpiliby o wiele polityczniej, bez porównania zręczniej, gdyby wesołym śmiechem pokazali, że oceniają to zdarzenie tak, jak ono na to zasługuje. Teraz w sercach ludności wiedeńskiej pozostanie gorycz.

A najgorszem w tem wszystkiem jest to, że pozwolono tłumowi zrobić owacyę przed Belwederem. Tu rzeczywiście policya nie spełniła swego obowiązku i [illegible] wła[illegible] za to może odpokutować dyrektor policyi.

Petersburskie wrażenia.

Piszą nam z Petersburga 9 czerwca.

(—) Zjechała się tu na wiec szlachta konserwatywna, obrała swym prezydentem znanego wstecznika hr. Bobryńskiego, zorganizowała się jako osobna izba konstytucyjna, wybrała komisye: adresową, podatkową, agrarną, dla reformy wyborczej i obraduje tajnie, nie dopuszczając nawet sprawozdawców dziennikarskich. Ale tak się zachowuje, jak gdyby mówiła do cara i rządu: „Proszę na mnie się oprzeć, moje ramię silne!" Ale ci panowie sami się łudzą. Nie mają oni żadnego ramienia, to wszystko są tylko z imienia. Już od lat wielu większość ich swe wioski zadłużone w banku szlacheckim do 70, a nawet 80% wartości i stanęli do służby państwowej. Są prezesami sądów, dyrektorami kolei, naczelnikami ziemskimi, służą w bankach, w intendanturze — wszędzie, gdzie albo pensye duże, albo duże dochody. Lecz ponieważ rat bankowych i procentów od pożyczek nie płacili, a bank szlachecki z reguły nie licytuje wiosek, bo kupców nie ma, przeto ów bank zakondykował ich pensye. Stąd ich niezadowolenie ze świata i stosunków, a nienawiść do tych nowych porządków, które się może wyklują. Aleksander III utworzył dla nich bank szlachecki, kazał dawać im ogromne pożyczki, a przy różnych sposobnościach umarzał im zaległe raty i procenta. Teraz już to wszystko niepowrotnie minęło, więc choć się wyprzedać, aby przynajmniej pensyę brali całą. Ziemia szlachecka do takiego stopnia spadła w cenie, że w całej Rosyi sprawił kolosalne wrażenie fakt, iż rząd kupił od hr. Ignatjewa olbrzymie dobra, położone między dwoma limanami Wołgi nad samem morzem Kaspijskiem za 4 miliony i jeden rubel. Dobra te posiadają 126.000 hektarów, czyli właściwie dziesięcin, ale że dziesięcina jest tylko o włos większa od hektara, przeto można liczyć na hektary. Morg więc wypadł po 19 rubli, a sprzedano za tę cenę nietylko ziemię, lecz także budynki, ogromne stada bydła i prawo połowu ryb morskich razem z fabryką kawioru i wędzarnią jesiotrów. Cena wywołania była 4 miliony rubli. Do trzech z kolei licytacyi nikt nie stanął. Więc przy trzeciej rząd, który był głównym kredytorem, dorzucił rubla i kupił. W dumie uderzono nań za to: jak śmiał? Ale to już do rzeczy nie należy.

Wogóle szlachta rosyjska nie gospodaruje na swej ziemi; służy rządowi, albo stowarzyszeniom kapitalistycznym, a rolę wydzierżawia chłopom za pieniądze, albo za połowę zbiorów. Teraz więc chętnie popiera projekt unarodowienia ziemi, chodzi jej tylko o to, aby nie wzięto jej tej ziemi darmo, lecz żeby wypłacono indemnizacyę. A ponieważ się obawia zwycięstwa radykałów, którzy domagają się w dumie zaboru ziemi bez indemnizacyi, przeto przybywszy na zjazd do Petersburga, głośno piorunuje na gwałcicieli prawa prywatnej własności i deklamuje o swem gorącem przywiązaniu do ojcowizny, po cichu zaś zabiega w bankach szlacheckim i włościańskim o sprzedaż swych folwarków, dopóki jeszcze czas. W ten sposób zaofiarowała szlachta na sprzedaż 10 milionów dziesięcin ornej ziemi!

Rozmawiałem z kilku rosyjskimi szlachcicami, którzy należą do białych kruków pod tym względem, że jeszcze sami gospodarują na swej ziemi. I oni także przybyli do stolicy, aby uprosić dyrekcyę główną banku włościańskiego o nabycie ich ziemi na parcelacyę. Ponieważ to są ludzie zamożni, więc zapytałem ich, dlaczego pozbywają się ojcowizny? Czyż naprawdę mniemają, że może nastąpić wywłaszczenie?

— To, to nie — każdy mi odrzekł — ale teraz przebyć jeden dzień na wsi jest to samo, co przebyć rok na wojnie.

I każdy opowiadał mi o stosunkach na wsi. Są one przerażające. Wszystko, co szlacheckie, chłopi już uważają za swoje, tylko że jeszcze nie oddane im w posiadanie. Nie pozwalają tedy nic sprzedać, ani zboża, ani nawet kury, ciągle grożą. Zaczęło się to jeszcze na wiosnę.

— Kiedy siać zacząłem — rzekł mi jeden — chłopi, patrząc z pode łba, mówili mi drwiącym głosem: „Nie siej, barin (pan), bo nie zbierzesz".

A inny szlachcic mówi mi:

— Moja żona jest kursistką (to znaczy, uczęszczała na wyższe, uniwersyteckie kursa dla kobiet), umie leczyć, poradzić, założyła we dworze aptekę i bibliotekę i jakąś tam kasę pożyczkową, słowem wciąż się pora z chłopami, szerzy oświatę. Otóż kilka tygodni temu mówi do niej baba ze wsi: „Oj, barinia-gołąbko, czyż i ciebie zarżną? Przecież ty jesteś dobra!" — Kto ma zarznąć? — „A któż, jeśli nie ludzie? Sama słyszałam, powiadają, że choć żal, a trzeba zarznąć, bo takie jest rozporządzenie". Żona mi to powiedziała, a ja zaraz na wywiady i czegoż się dowiedziałem! Oto, jest jakieś rozporządzenie, że trzeba całą szlachtę wyrznąć, bo jakby ona była, to za zabraną jej ziemię trzeba jej zapłacić, a jak się ją wyrznie, to nikomu nie trzeba płacić.

Takie są następstwa agitacyi, prowadzonej podczas wyborów do dumy, a w dumie rozwiniętej szeroko, rozgłośnej i namiętnej. Kadeci — ci żyrondyści rosyjscy — podpalili ten stos, a teraz już go zgasić nie mogą. Nawet układny chłop Aładin, pół-anglik, twórca stronnictwa chłopskiego „Pracy" (Trudá) traci wśród swoich mir, ponieważ oświadczył się za indemnizacyą. Na scenę coraz bardziej wysuwa się inny chłop Żyłkin, człowiek ponury, z głową dużą, z wejrzeniem dzikiem, mówiący zdaniami krótkiemi, któremi tnie jak siekierą. To bożyszcze chłopów, — może przyszły Marat?

O sprawie agrarnej mówiło już najmniej 80-tu posłów, a jest jeszcze 76-ciu zapisanych do głosu. Z każdym dniem mowy ich są namiętniejsze. Ilekroć wystąpi minister rolnictwa Stiszinskij, albo zastępca jego Hurko, cała Izba formalnie wyje: „do dymisyi! do dymisyi;" i wcale nie słucha bardzo rozumnych wywodów. Przemowy naszych posłów są z reguły przyjmowane zimno. Lubelski poseł Stecki wygłosił znakomitą mowę, w której doskonale wykazał, że Koło polskie jest za nadaniem ziemi proletaryatowi rolnemu, za wszelkiem równouprawnieniem, za zniesieniem specyalnej opieki czynownictwa nad włościanami, ale jednocześnie jest przeciwne agrarnemu projektowi dumy, bo on jest przeciwny sprawiedliwości, gubi kulturę, niesie nietylko klęskę ekonomiczną, ale także społeczną. Słuchano go z wyraźną niechęcią, odetchnięto, gdy skończył. Zdaje się jednak, że podziałał. Przynajmniej w stronnictwie „Pracy" powstał projekt, aby sprawa agrarna była załatwiona inaczej na zachód, a inaczej na wschód od Dniepru.

Tam, w głębi Rosyi, oni koniecznie chcą zachować wspólne, gminne władanie ziemią i to jeszcze inne, niż jest dotąd. Bo kiedy od r. 1861-ego pola orne były rozdawane co lat parę do użytku rodzinom, a tylko łąki i lasy były naprawdę wspólne, teraz wszyscy będą stawali do uprawy i zbiorów, a dopiero plonami będą się dzielili. Tak „naród żąda" — mówią w dumie.

Wierzę, że tak żąda. Dla Wielkorosyan rolnictwo o tyle ma wdzięku, o ile jest połączone z muzyką, wódką, pląsami i — miłostkami. Na wspólne sianokosy wybiera się cała wieś. Piecze suchary, wędzi mięso, sporządza beczki kwasu, stroi się jak na święto, zamyka chaty i na parę tygodni jedzie w „step" — bo stepem nazywają Wielkorosyanie łąkę. To taka przyjemność, że nawet ci chłopi, którzy w dalekich miastach cały rok pracują, porzucają na ten czas swe zajęcie i przybywają na sianokosy. Jak cyganie, wszyscy obozują w stepie, w dzień pracują, wieczorami tańczą, piją, trochę się biją o „krasawice" i oddają się bachanaliom. Pod wyiskrzonem gwiazdami niebem powoli milkną śpiewy, dźwięki bałałajek i katarynek — bogini Wenus z orszakiem kupidynów schodzi między ludzi — i to się u nich nazywa „walnym grzechem", który grzechem nie jest, ponieważ jest powszechnym. A po takich paru tygodniach starszyzna obdziela wszystkich gotowem sianem, zaraz jedni sprzedają je innym, ci ładują wozy — i oto skończyły się eleuzyjskie tajemnice.

Taki obyczaj, to niezawodnie pamiątka, wyniesiona przez Wielkorosyan z ich azyatyckiej kolebki. Przyjęli mowę słowiańską, ale zachowali obyczaje zauralskie, może baszkurckie, gdyż tą wrodzoną skłonnością do socyalizmu są dziwnie podobni do Baszkurtów, wśród których socyalizm zdawna panuje jako narodowy ustrój.

Korespondencye.

Wiedeń 12 czerwca.

(*Wspomnienie o byłym ministrze finansów Koslu. — Głos finansisty niemieckiego o drze Korytowskim. — Z konkurencyi automobilistów*).

(ʒ). Jednym z najsympatyczniejszych członków poprzedniego gabinetu był bezprzecznie minister finansów dr. Mansuet Kosel. Skromny i cichy, nigdy nie pchał się do pierwszych szeregów i nie pożądał rozgłosu, to też nie było jeszcze może ministra, o którymby w czasie jego urzędowania tak mało mówiono i pisano, jak o nim. Także ustąpienie jego z widowni politycznej odbyło się tak cicho i niepostrzeżenie, jak gdyby to rozchodziło się o jakiegoś podrzędnego urzędnika, a nie o jednego z największych dostojników w państwie. A jednak ten cichy, skromny urzędnik, w krótkim przeciągu czasu, obejmującym niespełna dziewiętnaście miesięcy, spędzonych na stanowisku szafarza skarbu państwowego, zrobił tyle dobrego, że zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie, zwłaszcza tych sfer urzędniczych, które korzystać będą z tego, co dr. Kosel jako minister przeprowadził. Przedewszystkiem poprawił on znacznie dolę członków straży skarbowej. Za jego to inicyatywą uległy stosunki służbowe członków tej straży gruntownej zmianie, dawny żołd zastąpiony został pensyą i dodatkiem aktywalnym, przeprowadzony został na wielką skalę awans nadstrażników i respicyentów, a wielu członków straży skarbowej zamianowanych zostało urzędnikami. Personal salin rządowych ma również wiele do zawdzięczenia drowi Koslowi, gdyż podwyższył on znacznie płace robotników w salinach galicyjskich i alpejskich. Saliny morskie w Dalmacyi i Istryi, będące dawniej przedsiębiorstwami prywatnemi, zostały za rządów dra Kosla upaństwowione. Poprawił on także znacznie stosunki awansu urzędników, zajętych w zarządzie monopolu tytoniowego, tudzież funkcyonaryuszy urzędów celnych i podatkowych. Jemu też głównie należy zawdzięczyć, że przyszły do skutku ustawy o podwyższeniu pensyi wdów po urzędnikach starego stylu, tudzież o wliczeniu części dodatku aktywalnego do emerytury. Przygotował on także wszystko do polepszenia losu dyurnistów kosztem około miliona koron rocznie, dokończenie jednak tego dzieła pozostawił swemu następcy. Także na polu organizacyjnem wydał on szereg ważnych zarządzeń, mających na celu uproszczenie postępowania w sprawach skarbowych. Kompetencya krajowych dyrekcyi skarbu została, dzięki tym zarządzeniom dra Kosla, rozszerzona, a namiestnicy uzyskali większą samodzielność w sprawach, odnoszących się do administracyi skarbowej. Galicya ma w znacznej mierze jemu do zawdzięczenia korzystne dla finansów krajowych uregulowanie sprawy propinacyjnej. Wdrożył on wreszcie doniosłą akcyę celem zmniejszenia ucisku podatkowego, na jaki wystawione są towarzystwa akcyjne w Austryi.

O nowym ministrze skarbu drze Korytowskim zamieszcza jedno z najpoważniejszych czasopism fachowych, a mianowicie tygodnik *Börsen- und Handelsbericht* następujące uwagi: „Dr. Korytowski jest podobnie jak jego dawny szef Dunajewski mężem niezłomnej energii, ale też tak samo jak jego mistrz i nauczyciel jest on wielkim fiskalistą. Nie należy wszakże zapominać o tem, że w Galicyi każdy gorliwy urzędnik łatwo staje się fiskalistą, gdyż tam panuje specyalna (?!) moralność podatkowa. W każdym razie p. Korytowski jest człowiekiem nowoczesnym i pierwszorzędną siłą roboczą. Pominąwszy agendy bieżące, będzie on miał dwa wielkie zadania do załatwienia: musi przeprowadzić finansowo-polityczny obrachunek z Węgrami i przystąpić do uregulowania kwestyi przekazania krajom części dochodów państwowych, gdyż dotychczasowa gospodarka dodatkami do podatków absolutnie dłużej trwać nie może. Jak rzekliśmy, nie brak p. Korytowskiemu siły woli i pracowitości, potrzebnych do przeprowadzenia tych wielkich zadań, a nie ulega wątpliwości, że rozporządza on także potrzebnemi ku temu wiadomościami fachowemi. Jednej rzeczy wszakże potrzebować będzie oprócz tego — a mianowicie — czasu. Ten punkt zaś należy do polityki, bo nie od fachowej dzielności ministrów, lecz tylko od rozwoju stosunków politycznych zależeć będzie, czy nowy gabinet będzie miał czas do przeprowadzenia swych zadań".

Uczestnicy konkursu automobilów po kilkudniowym wypoczynku w Wiedniu udali się w dalszą drogę do Celowca. Na każdym postoju zmniejsza się liczba automobilów zdolnych do dalszej jazdy, gdyż rozmaite przypadki, jak pęknięcie pneumatycznych obręczy lub zepsucie się motoru zmuszają część konkurentów do zaniechania dalszej podróży. Z Frankfurtu np. do Monachium wyjechało 136 automobilów, a z Wiednia do Celowca już tylko 112. Do Celowca zaś nie dojedzie nawet setka, gdyż podczas jazdy przez Semmering popsuło się 16 automobilów i stanęło w drodze. Z Wiednia wypuszczono automobile od startu znajdującego się koło dawnej rogatki Matzleinsdorfskiej w odstępach co jedną minutę. Książę Henryk pruski ze swoim automobilem odjechał jako 56-ty. W Wiedniu przyjmowano automobilistów niemieckich bardzo serdecznie, a miasto podejmowało ich ucztą. W czasie tej uczty wniósł burmistrz dr. Lueger toast, w którym rzekł między innemi, że za lat dwadzieścia zapewne nie będzie już w wielkich miastach żadnych dorożek zaprzężonych końmi, lecz same automobile. Niestety podróż automobilistów do Wiednia nie obeszła się bez nieszczęśliwych wypadków. W Melku bowiem przejechał automobil, powożony przez jakiegoś fabrykanta z Berlina, na śmierć 60-letniego człowieka, który właśnie szedł gościńcem, a ponieważ był głuchy, przeto nie słyszał huku i sapania nadjeżdżającego wehikułu. Biedak pozostawił żonę i kilkoro dzieci, dla których członkowie tej wycieczki złożyli dość znaczną sumę pieniężną.

Sprawa polska na Spiżu i Orawie.

Jeden z kapłanów polskich, znający dobrze stosunki panujące na Spiżu i Orawie, opowiada w *Dzienniku Poznańskim*, że w prowincyach tych sprawa polska znacznie gorzej jeszcze się przedstawia, niż naprzykład na Szląsku, gdyż tam absolutnie nikogo niema, ktoby polskości ludu bronił, nią się opiekował i ją szanował. Rząd, szkoła i duchowieństwo słowaczą ten lud, lub madziaryzują. A jest go nie jakaś mała garstka, której ubycie nie przyniosłoby nam uszczerbku, lecz około 200.000 górali, zamieszkujących cały północny stok Tatr, a nadto wschodnią i zachodnią ich połać na Węgrzech, aż po Babią górę. Nie różnią się oni niczem od naszych górali na Podhalu.

---

1)

Artur Grottger.

W katalogu wystawy Grottgerowskiej znajdowało się, jak to już pisaliśmy, „Wspomnienie" o wielkim naszym malarzu, serdecznego jego przyjaciela, Władysława Fedorowicza z Okna. „Wspomnienie" to jest takiem literackiem arcydziełem, że powstrzymać się nie możemy od chęci zrobienia przyjemności naszym czytelnikom przez przedrukowanie go w naszem piśmie. Rozgrzeszają nas w tem dwa argumenta: pierwszy to ten, że Autor przeznaczył był pierwotnie swoją pracę dla naszego pisma i dopiero wskutek próśb i nalegań członków komitetu wystawy, dla upiększenia jej katalogu oddał im to „Wspomnienie". Drugi zaś argument jest ten, że Grottger jest postacią tak piękną, tak lubą, tak sympatyczną, że wszystko, co tylko o nim kto napisze, czyta się z prawdziwą przyjemnością, a cóż dopiero jeżeli szczegół jakiś jego życia, wyjdzie z pod pióra uwielbiającego go i oddanego całem sercem przyjaciela. We „Wspomnieniach" p. Władysława Fedorowicza widzimy Grottgera tak lubym, miłym, szlachetnym, tak prostym, szczerym, oddanym dla bliźnich i przyjaciół, że każdy z największem rozrzewnieniem pomyśleć o nim musi. „Wspomnieniami" swojemi wzniósł p. Władysław Fedorowicz spiżowy pomnik literacki swojemu przyjacielowi.

Pan Fedorowicz opowiada:

W jesieni r. 1864 przybyłem do Wiednia i zapisałem się na wydział prawniczy uniwersytetu. Sława Grottgera jaśniała wówczas najjaśniejszym blaskiem, pragnąłem też usilnie go poznać.

Obierając najprostszą drogę, choć zupełnie nieznany i bez jakiejkolwiek rekomendacyi, poszedłem do niego wprost. Mieszkał on wtedy naprzeciw budującej się właśnie opery, w świeżo co postawionym, słoconym Heinrichshofie, najświetniejszej wtedy budowli Wiednia, podziwianej przez wszystkich. Przyjęła mnie matka malarza, pani Krystyna Grottgerowa, w salonie dużym i jasnym, w którym meble i portyery były z żółtego adamaszku.

Pani Grottgerowa wyglądała na damę między 40 a 50 lat, wzrostu średniego, pociągłych rysów twarzy, szatynka, ciemnych oczu, nad któremi powieki zwisały się w długich, ciemnych rzęsach. Cera blada. Rysy twarzy świadczyły o dawnej piękności. Przyjęła mnie siedząc na fotelu, przyglądając mi się przez „markizę". Spytałem, czy mógłbym mówić z jej synem. Odpowiedziała: „Syn mój w tej chwili maluje księcia Czartoryskiego, ale wkrótce książę wyjdzie". Wypytywała mnie o moje stosunki i moich rodziców. Trwało to około pół godziny. W końcu drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się, a książę Jerzy Czartoryski, głęboko kłaniając się pani Grottgerowej, przeszedł przez salon. Pani Grottgerowa odeszła do syna, zostawiając mnie w salonie. Po chwili wróciła, powiadając, że mogę pójść do jej syna.

Wszedłem z bijącem sercem do sąsiedniego pokoju, dużego, wysokiego, jasnego, zastawionego sztalugami i mnóstwem rozpoczętych obrazów. Grottger stał z paletą w jednej a pędzlem w drugiej ręce przed sztalugą, na której był portret księcia. Był w polskim stroju, t. j. wysokich butach, szerokich polskich spodniach i czamarze szamerowanej płaskiemi taśmami. Wzrostu był więcej niż średniego, lecz że był bardzo szczupły wydawał się szłuszniejszym. Głowa w porównaniu do korpusu stosunkowo mała, ale o czole bardzo wykształconem, wypukłem, szerokiem i wysokiem. Włosów na głowie skąpo; przylegały do suchej głowy tak, że mało ich było z frontu widać. Od czoła twarz w dół zwężała się klinowato, kończąc się wybitną wystającą brodą. Nos suchy, cienki, silnie wystający, orli i zwieszający się nad usta, tak zwany nos „dantejski". Koniec nosa o silnem wyżłobieniu, co fizyonomika uważa tak samo jak rowek głęboki w górnej wardze — za oznakę wielkich zdolności umysłowych. Usta małe, wargi bardzo cienkie, a wąsik cieniutki jak igła, zakręcający się ostro w górę modą III-go cesarstwa, naffiksowany i zakręcony. Charakterystyczny wyraz twarzy nadawały duże, pełne, ciemne oczy błyszczące, pełne wyrazu, rzecby można, mówiące. Oczy te wyraziste, charakterystyczne, właściwe geniuszom, silny nos „dantejski", cienkie usta, około których zawsze igrał uśmiech poezciwy z domieszką sarkazmu, dawały piętno indywidualne jego twarzy.

Spytał mnie: „Czem mogę panu służyć?" Powiedziałem mu kim jestem i że pragnę nadzwyczaj brać u niego lekcye rysunku i malarstwa. Grottger najuprzejmiej odpowiedział, że lekcyi żadnych nie daje, ponieważ ani miejsca ani czasu na to nie ma. „Widzisz pan ile tu rozpoczętych prac? Dnia i nocy za mało, aby to pokończyć". Wtem weszła matka Grottgera do atelier i poprosiła go, ażeby do niej wyszedł. Wróciwszy po chwili, Grottger powiedział mi: „Wspomniała mi matka, że pan tak bardzo pragniesz obok mnie pracować, więc możesz pan tu przychodzić kiedy będziesz miał czas i będziesz rysował, a ja od czasu do czasu zaglądnę i będę panu robił moje uwagi". Odpowiedzią tą ucieszony, dziękowałem mu serdecznie, a potem spytałem, co będę mu za to winien. Grottger pomyślał chwilę, a potem rzekł: „To już niech pan z moją matką o tem pomówi. Nie chcąc mu zabierać czasu, skłoniłem się i odszedłem do salonu, gdzie zastałem matkę Grottgera przy oknie stojącą. Opowiedziałem jej moją rozmowę z synem i spytałem, co i w jaki sposób będę miał za moją naukę uiścić. Pani Grottgerowa odpowiedziała, że później mi to powie i na tem się moja pierwsza wizyta u Grottgerów skończyła.

Zaraz na drugi dzień stawiłem się u Grottgera, który postawił mi biust gipsowy Apolina, obok tego sztalugę z rajsbretem i naciągniętym papierem, dał mi do ręki węgiel i kazał mi biust ten rysować, wróciwszy sam do swojej roboty. Miałem pierwszy raz w ręku węgiel i pierwszy raz z natury rysowałem, ale mając dobre oko i wziąwszy się w kupę, rysowałem odrazu dość dobrze, łatwo i czysto, tak, że Grottger, który nigdy nie był schlebiającym, był zadowolonym i dawał mi wskazówki co do techniki rysunku węglem. Tę moją pierwszą pracę u Grottgera posiadam dotychczas. Następnie przychodziłem do niego, kiedy miałem czas, prawie codziennie, starałem się nie przeszkadzać mu i jak najmniej zabierać mu czasu.

Był on dla mnie jakby jakiś święty, a serce moje młode pałało dla niego czystem, idealnem przywiązaniem, jakie w tym wieku młodości dla osób okrytych sławą, szczerze się odczuwa.

Od matki Grottgera usłyszałem w kilka dni, że Grottger jej o mnie powiedział: „Jego prostota i szczerość podobały mi się, bardzo łatwo rysuje".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak pod względem stroju, jak zwyczajów, obyczajów i wreszcie stosunków ekonomicznych jestto ta sama ludność polskiego pochodzenia, lecz mało uświadomiona narodowo i ulegająca wpływom Madziarów i Słowaków. Najbardziej na wynarodowienie jej wpływa — jak to już wyżej wspomnieliśmy — tamczesne duchowieństwo.

Nie byłbym uwierzył — pisze ów kapłan w *Dzienniku poznańskim* — gdybym na własne oczy nie był skonstatował tego faktu, jak Kościół, Kościół katolicki może wbrew swej tradycyi, od Zesłania Ducha świętego tak szanującej każdy język, tu na ziemi św. Szczepana tak zupełnie ignorować przyrodzone prawa ludu wierzącego. Byłem za jednym odpustem u stóp przecliecznej spiskiej Magóry. Ludu spiskiego zbiegło się huk. Gunie, kierpce, takie same, co w Zakopanem, gaździny i ich krasne córy, w takie same barwne chusty strojne, jak na Podhalu. Rozpoczyna się nabożeństwo; większa część ludu stoi na cmentarzu, bo prastary kościół z 12 wieku nie może ani trzeciej części pomieścić. Z jednej strony błyszczą w kwietniowem słońcu szczyty Łomnicy, Lodowego, z drugiej Gorce i Pieniny. Śpiew kościelny nie nasz, ale podobny do naszego. Na chórze śpiewają czasem po łacinie. Na ambonę wchodzi kapłan polski z Podhala i przecliczne ma polskie kazanie. Po kazaniu słyszę pieśń — polską czy niepolską? Przekonuję się, że po słowacku wzywają „Swatoho Ducha". Patrzę na książkę mego sąsiada. Co u licha! Szwabacha. — Czy Niemiec? Nie. Książka do nabożeństwa jest słowacka, drukowana szwabachą. Może to jednak rzeczywisty Słowak? Gdzietam! Po nabożeństwie wszczynam z nim rozmowę. Ale to „cisty gazda", jak z Chochołowa lub Poronina.

Xięża wszyscy bez wyjątku to Słowacy posługują się tylko językiem słowackim, u niektórych tylko nieco do polskiego zbliżonym. Ci ludzie nawet nie czują potrzeby do ludu jego własnym językiem przemówić; polski kościelny łamaną słowaczyzną przemawia do swego proboszcza, bo słowaczyzna jest językiem kościelnym. A czyż nie ma xięży pochodzenia polskiego? Są, ale ci idą do Pesztu, tam się madziaryzują i dopiero tacy, jeżeli nie zdradzają żadnych aspiracyj narodowych, wracają nie na Spiż, ale na Słowaczyznę. Na Spiżu i Orawie są sami xięża słowaccy. W ostatnich czasach zaczęto przysyłać czystych Madziarów na Spiż. Xiądz miał kazanie madziarskie, mimo że ma dziankami, a ludzie płakali krwawemi łzami, nie rozumiejąc swego duszpasterza. W takich warunkach sam proboszcz musiał zrezygnować z posady. Starsi xięża to Słowacy z przekonania, choć są ostrożnymi bardzo i popisują się na zewnątrz sympatyami madziarskiemi. Stanowisko xiędza jest społecznie i ekonomicznie tam bez porównania niższe, niż u nas. Parafie górskie małe i liczą najwyżej 1.000 dusz; dochody proboszcza równie liche, nie przekraczają 800—1.000 złr. Wikaryusze dostają od 120 złr., resztę do 300 złr. z kasy konsystorskiej. Niech tylko okażą najmniejszą aspiracyę niewęgierską, a natychmiast przeniesieni bywają tam, gdzie niebezpiecznymi być nie mogą, lub tracą chleb.

Dlatego młodzi xięża popisują się szowinizmem madziarskim. Co czują w duszy, trudno dociec. Lud biedny bardzo. Duchowieństwo ekonomicznie zawisłe całkiem od biskupów i to jakich biskupów! Najbiedniejszy z nich w Podhradziu (Kirchdrauf) ma 60.000 złr. dochodów rocznych, najbogatsi, jak w Ostrzyhomiu do milionów i więcej złr. Beneficya te zajmują oczywiście Madziarzy, nie rozumiejący ani po słowacku, ani po polsku. Jaki zaś duch ożywia to duchowieństwo, to świadczy najlepiej ta okoliczność, iż sami xięża słowaccy między sobą mówią, że we Węgrzech jest tylko trzech biskupów naprawdę katolickich, narzuconych wbrew woli rządu wolnomularskiego przez węgierskiego króla. Reszta to wielcy panowie, serdeczni przyjaciele żupanów kalwińskich, narzędzia i pupile rządu wolnomularskiego. Przeszowski biskup z kapitułą wydzierżawia od długiego szeregu lat swe dobra izraelitom galicyjskim. Dobra te same kapitulne sprzedała żydom niemal że olbrzymi kompleks gruntów, ale budynki klasztorne i kościół bez zastrzeżeń. Grunta te parcelowane między bezdzkich żyd galicyjski, nie wolno ich jednak kupować katolikom-Polakom, albowiem muszą być rząd węgierski zaraz zakłada swoje veto. Biskupi ci pilnie baczą na lojalność swego kleru. Wolno duchowieństwu kupować wino mszalne u jakich chcą handlarzy, wolno im sprawiać sprzęty kościelne, monstrancye, puszki etc. od jakichkolwiek jubilerów w Peszcie; niech jednak który z xięży pośle do Krakowa po aparat kościelny, lub kupi tamże monstrancyę, dostanie niewątpliwie surową admonicyę za brak patryotyzmu madziarskiego.

Tak wygląda opieka duchowna, jaką się lud polski cieszy w koronie św. Szczepana u wielkich i małych wśród kleru. A jednak ten lud patrzy na północ, lgnie ku północy i ciągnie za północ, nieświadomie, ale ciągnie.

Tysiące tego ludu spisko-orawskiego chodzi w wielki tydzień i we wrześniu wraz z góralami naszymi do Kalwaryi, tej Częstochowy galicyjskiej. Tu gromadnie cisną się ku jedynej na świecie wielkiej, książki do nabożeństwa i obrazy. Co dwa tygodnie przybywa setkami do stolicy Podhala, Nowego Targu, będącego głównem ogniskiem handlowem między Tatrami a Beskidem. Tutaj lubi składać swe oszczędności; n. p. w Towarzystwie rolniczo-zaliczkowem ma około 90.000 złr. złożonych. To też właśnie nam, aby zbiedniał ludność do Ameryki do Stanów zjednoczonych lub wysiadają przeważnie w Ameryce pracuje lud Spiski i Orawian tak samo, jak dla naszych Podhalan, kopalnia złota. Czas ilości naszej ludzie z nich, gdzie dzielnie tam żyją nawzajem płci obojej, ale żony z dziećmi, starzy, by tam u Yankesów zwiedzić były.

Ponieważ obecnie praca nad uświadamianiem ludu spiskiego jest utrudniona bardzo, a każdego przybysza z Galicyi i podejrzewa, aresztują żandarmi i szupasują do granicy — lud podburzony przez nacyonalistów, xięży i „richterów" z najwyższą nieufnością spoziera na każdego nieznanego przybysza — praca musi się obecnie opierać na dłuższej drodze ludzi znanych ludowi, za pomocą czynników lokalnych. Jak książka kalwaryjska do nabożeństwa jest pierwszym objawem poczucia narodowego, tak odpowiednio redagowane na Podhalu pisemko, wzrosłe tam i przeznaczone ku temu, jak pisma i uczciwej orawskiej, mogłoby wiele pomódz i zdziałać. Gdzie polskie żywe słowo nie może dojść, tam dotrzeć może pisma polska gazeta i książka. Na Podhalu założone biuro emigracyjne, mające nietylko zyski na oku, ale narodowe cele, wielkie usługiby oddało sprawie uświadomienia. Prasa polska mogłaby i powinnaby oświecać emigrantów amerykańskich za oceanem. Znakomitymi przewodnikami idei polskiej mogą się stać okupujący się na Spiżu i Orawie, gdzie grunta są znacznie tańsze, nasi Podhalanie. Pionierami polskości mogą być Spiżacy i Orawiacy wykształceni w polskich szkołach, a jest ich pewna ilość. Wielce około uświadomienia narodowego zasłużyćby się mogli wreszcie letnicy, szukający u stóp uroczych Tatr wypoczynku, a ustroni górskich, pięknych, tanich, tańszych znacznie niż Zakopane, jest wielka moc czy na uroczym Spiżu, czy na pięknej Orawie.

Praca nad uświadomieniem narodowem polskiego Spiża i Orawy jest niewątpliwie trudna, trudniejsza, niż na Szląsku. Tu niczego prawie nie zrobiono. Jednak 200.000 ludzi pozyskać dla idei polskiej, to cel wspaniały i w czasie kurczenia się naszego stanu posiadania na wschodzie i północy konieczny. Czy znajdą się ludzie chętni, a zdolni do tej pracy, czy znajdą się środki konieczne dla niej?.. Na to całe społeczeństwo polskie niech odpowie!".

Rada państwa.

Wiedeń. Minister Forszt podnosi w dalszym ciągu swej mowy, że dowód uzdolnienia posiada w obecnej noweli wszelkie kautele, a także organizacya drobnego przemysłu możliwie będzie zabezpieczona. Rząd zgadza się na utworzenie przybocznej rady przemysłowej (*Gewerberath*) na wzór już istniejącej *Industrierath*. Co się tyczy dowodu uzdolnienia w przemyśle gospodnio-szynkarskim, może się rząd nań zgodzić tylko w ramach rozporządzenia.

Poseł Gratzhofer (niem. lud.) nazywa uchwały stałej komisyi przemysłowej zupełnym tryumfem żydowskiej kliki kapitalistycznej, występuje za jak najdalej idącem rozszerzeniem dowodu uzdolnienia z wyłączeniem przemysłu gospodnio-szynkarskiego, oraz za zaprowadzeniem przymusowych egzaminów majsterskich.

P. Formanek przedłożył rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby przy reformie podatku domowo-czynszowego podatek od warsztatów rękodzielniczych zniżył do najniższej stopy.

P. Kulp oświadczył, iż posłowie czescy są zdania, że reforma przemysłowa należy do kompetencyi sejmu i tylko z tem wyraźnem zastrzeżeniem stanowiska autonomicznego biorą udział w dyskusyi.

Na tem obrady przerwano.

P. Sobotka potępia niedzielną demonstracyę antiwęgierską, oznaczającą naruszenie prawa gościnności i zapytuje, czy prezydent skłonnym jest węgierskiej narodowej delegacyi wyrazić najgłębsze ubolewanie z powodu niedzielnej demonstracyi i czy w porozumieniu z prezydentem gabinetu i ministrem spraw wewnętrznych poczyni kroki celem zapobieżenia powtórzeniu się podobnych zajść.

Prezydent odpowiada, iż co do pierwszej części zapytania nie jest w stanie nic uczynić, co do drugiej zaś prosi mówcę, aby w drodze interpelacyi zwrócił się wprost do obu ministrów.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi wyborczej, na którem debatowano nad rozdziałem okręgów w Dalmacyi, przyczem. pos. Bartoli domagał się przyznania jednego mandatu dla mniejszości włoskiej w tym kraju. Wniosek jego odrzucono, a ponieważ reprezentanci Galicyi i Austryi Dolnej prosili o odroczenie obrad nad rozdziałem okręgów w tych krajach, przystąpiono do obrad nad rozdziałem okręgów w Austryi Górnej.

Po mowie Szlegla obrady przerwano.

Na końcu posiedzenia p. Malik w zapytaniu do przewodniczącego omawiał doniesienie dzienników o słowach, wystosowanych przez Cesarza do p. Kramarza podczas *cercle* delegacyjnego i wyraził zdanie, że jeżeli doniesienie to jest autentyczne, należałoby w tem upatrywać niekonstytucyjne mieszanie się Korony do prac parlamentu.

P. Kramarz potwierdza, że doniesienie dzienników jest prawdziwe.

Przewodniczący oświadcza, że na to zapytanie nie może dać odpowiedzi i że komisya nie jest miejscem, w którem rozmowa Cesarza z członkami delegacyi mogłaby być przedmiotem dyskusyi.

Następne posiedzenie komisyi dziś.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na początku posiedzenia dumy odczytano rozmaite projekty interpelacyi, a następnie wniosek, aby mówcy, zabierający głos w dyskusyi agrarnej nie przemawiali dłużej niż 10 minut. Wniosek ten upadł. Do głosu zapisanych jest jeszcze 117 mówców.

Tatarinow wniósł, aby zapisani mówcy zrzekli się głosu, bo naród chce mieć już w sprawie tej ostateczne rozstrzygnięcie i nie może dłużej czekać. Pomimo tego, że wniosek ten powitano hucznymi oklaskami, zapisani do głosu mówcy przemawiali dalej wśród ogólnej apatyi Izby. Po przerwie podjęto obrady. 35 posłów znów przedłożyło wniosek, aby mówcy, zabierający głos w sprawie agrarnej, mogli mówić najdłużej przez 10 minut, ale wniosek ten znów upadł. Natomiast przyjęto wniosek Winawera, aby odtąd kwestyi agrarnej poświęcano pierwszą połowę posiedzenia, a drugą innym pracom prawodawczym.

Podczas mowy Aładina (grupa robotnicza) przyszło do kilku zajść. Mówca odczytał świeżo otrzymane od chłopów listy, z których wprawdzie opuścił niektóre drastyczne wyrazy, ale dał je do poznania, za co przewodniczący przywołał go kilkakrotnie do porządku, co z jednej strony przyjęto oklaskami, z drugiej krzykiem. Kilku kadetów opuściło salę, aby w ten sposób zaprotestować przeciw postępowaniu Aładina. Aładin kończy swe wywody oświadczeniem, że nie można dłużej czekać, lecz trzeba zwrócić się do ludu i żądać jego poparcia, zanim wybuchnie rewolucya i powtórzą się wypadki, jakich widownią była Francya w wieku XVIII. Dopiero, gdy wszystkie dobra będą w rękach ludu rosyjskiego, wszystkie przeszkody zostaną usunięte.

Następnie duma uchwaliła wystosować do rządu kilka interpelacyj, między innemi w sprawie zniesienia kary śmierci, poczem obrady odroczono do czwartku.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że rząd postanowił wytoczyć śledztwo sądowe 14 posłom z dumy, z powodu wydania przez nich odezwy, podburzającej masy ludności przeciw rządowi, z uwagi jednak na nietykalność poselską na razie ich nie uwięzi.

Pismo to donosi dalej, że rząd celem zaspokojenia chłopów bezrolnych zamierza rozdzielić między nich 20 milionów „desiatyn" ziemi, do czego przyczynią się 6 milionami dobra koronne i apanażowe, 2 i pół milionami lasy koronne w gubernii podolskiej i wołyńskiej. W ziemi kałmuckiej ma być zabrana ziemia w ilości 4 milionów „desiatyn" a w razie potrzeby i więcej. Bank włościański ma wykupić 3 miliony „desiatyn" z rąk prywatnych.

Petersburg. Podróż rosyjskiego szefa sztabu jeneralnego Palicyna do Wiednia została odroczona z powodu groźnego położenia wewnętrznego.

Petersburg. Były wojskowy, który pisuje w socyalistycznym *Narodn. Wiestnik*u pod pseudonimem Sapeur, ogłasza rewelacye, według których już drugi rok istnieje sprzysiężenie wojskowe przeciw urządzeniom konstytucyjnym. Do sprzysiężenia mają należeć komendanci kilku dywizyj, a zwłaszcza oficerowie gwardyi. Autor twierdzi, że sprzysiężenie, mające obecnie na celu usunięcie Dumy, nie będzie miało powodzenia, bo wojska, powracające z Mandżuryi, są na wskróś przejęte propagandą rewolucyjną.

Petersburg. Rezolucya dumy, orzekająca, że odtąd kara śmierci uważana będzie za zwykłe zabójstwo, rozpowszechniona będzie drukiem w milionie egzemplarzy.

Petersburg. Petycyę dumy do cara w sprawie zawieszenia wykonywania wyroków śmierci podpisało z górą 160 posłów. W dumie panuje przekonanie, że petycya ta będzie uwzględniona.

Petersburg. Z Sebastopola donoszą o ciągłych zamachach. Obawiają się tam zbrojnego powstania. Wielu mieszkańców opuszcza miasto. Marynarze i żołnierze odmawiają pełnienia służby policyjnej. Obiega pogłoska, że niebawem rozpocznie się strejk kolejowy, który Sebastopol zupełnie odetnie, zwłaszcza, że komunikacya okrętowa z Odessą jest już i tak przerwana.

Petersburg. *Birżew. Wied.* donoszą, że w gub. połtawskiej rozrzucono proklamacye, ostrzegające chłopów, aby nie sypiali w stajniach, spichrzach i stodołach właścicieli dóbr, gdyż projektowane jest puszczenie wszystkich tych budynków z dymem.

W gub. charkowskiej aresztowano w jednym tylko okręgu przeszło 1000 chłopów.

Charków. W majątku Stachowicza Nadieżdinie chłopi spalili obory. Sześć wsi powzięło rezolucyę co do cen obowiązkowych robocizny, obowiązujących przy robotach rządowych i prywatnych.

Połtawa. W Przyłukach sądzono szereg spraw o październikowe pogromy żydów. Większość oskarżonych włościan uniewinniono.

Eupatorya. Wczoraj wieczorem tłum pozbawionych pracy uczynił zamach na młyn parowy Duwana. Przybyli włościanie z wozami; zaczęło się zabieranie worów mąki; policya nie mogła podołać tłumom, młyn podpalono; gdy zjawiła się rota żołnierzy, rabusie uciekli. Młyn spłonął. Straty wynoszą z górą 100.000 rubli,

Z izby sądowej.

Lwów 13 czerwca.

(*Morderstwo.*)

Przez dwa dni toczyła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa przeciw Krzysztofowi Marciniszynowi, murarzowi z Czerlan, żonatemu, oskarżonemu o zamordowanie Franciszki Daniłowej, żony portyera czerlańskiej fabryki papieru. Marciniszyn karany już był za zbrodnie kradzieży i ciężkiego uszkodzenia ciała, oraz kilkakrotnie za rozmaite przekroczenia. Ostatniej zbrodni dopuścił się w dniu 14 kwietnia b. r. z zemsty. Nienawiść jego do Daniłowej i jej męża datuje się od maja 1905 roku. W tym czasie powrócił on z długiej wędrówki za robotą do rodzinnego miejsca Czerlan i zastał ojcowiznę swoją sprzedaną przez swego brata. Jedną połowę tej ojcowizny, tj. domu, nabył już z drugiej ręki portyer fabryki czerlańskiej, Grzegorz Daniłów, i zamieszkał w niej z żoną, oraz 9-letnią córką Wandą. Marciniszyn miał pretensyę nietylko do swego brata za pozbycie się ojcowizny, ale nadto atakować począł małżonków Daniłów. Z tego powodu częste były między nimi swary. Marciniszyn napadał na ich mieszkanie, wybijał szyby i niszczył ramy drzwi i okien. Pewnej nocy podczas takiego napadu, Daniłowa broniła się siekierą i zadała Marciniszynowi ciężkie rany. Za przekroczenie granicy dozwolonej obrony została Daniłowa wkrótce skazaną przez sąd na 1 miesiąc więzienia, Marciniszyn zaś skazano za złośliwe uszkodzenie cudzej własności na 7 dni aresztu.

Odtąd Marciniszyn zapałał jeszcze większą zemstą. Począł głośno odgrażać się wobec ludzi przeciw Daniłowej za to, że „pozbawiła go zdrowia". Kupił nawet rewolwer, a potem pokazywał ludziom trójgraniasty pilnik większych rozmiarów, bardzo ostry. We wsi bali się ludzie Marciniszyna, a tem bardziej strach ogarniał małżonków Daniłów. Próbowali więc nawiązać z nim przyjazne stosunki. Często traktowali go wódką i przekąską, dali mu 70 K. odszkodowania za ból, a Daniłowa, która była w ostatnim miesiącu rozwiązania, postanowiła prosić go w kumy i w ten sposób raz na zawsze waśniom kres położyć. Tymczasem Marciniszyn snuł dalej plan zemsty. W wielką sobotę, 14 kwietnia b. r., po godz. 6 wieczorem Daniłowa wyszła z chaty i rozmawiała z sąsiadką, a obok stała jej córeczka Wanda. Nagle zjawił się Marciniszyn i silnem uderzeniem ostrego narzędzia zadał Daniłowej cios w lewą pierś, przebijając jej worek osierdziowy, lewą komorę serca, przeponę i lewy płat wątroby. Nieszczęśliwa Daniłowa miała jeszcze tyle siły, że wezwała córkę, aby poszła do ojca i powiedziała, że „Krzyśko" ją przebił, poczem weszła do izby, a upadłszy na podłogę, wkrótce wyzionęła ducha. Marciniszyn zabił odrazu dwie istoty, bo, jak sprawdzono natychmiast, dziecię miało za parę dni przyjść na świat.

Marciniszyn, po dokonaniu zbrodni, odszedł do Gródka i tam przed znajomymi wcale nie taił się z dokonaną zbrodnią. Namawiano go zaraz, aby się oddał w ręce sprawiedliwości, lecz zanim namyślił się, żandarmi przyaresztowali go sami, dostawszy wiadomość o morderstwie.

W czasie rozprawy wyparł się Marciniszyn zamiaru morderstwa, tłumaczył się, że był zupełnie pijany, że Daniłowa śmiała się z niego, a on nie wie, z jakiego powodu zranił ją gwoździem. Klasycznym świadkiem tego morderstwa była córka zabitej, Wandzia, która na rozprawie zeznała stanowczo, że Marciniszyn krytycznego wieczora zaszedł z tyłu i matkę uderzył czemś w pierś, poczem uciekł.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy większością głosów zaprzeczyli pytanie co do zbrodni morderstwa, a tylko potwierdzili pytanie co do zabójstwa, skazał sąd Marciniszyna na pięć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca, i raz w rok, w dniu śmierci ofiary, ciemnicą i twardem łożem.

Skazany wyrok przyjął bez okazania żadnej skruchy. Zdaje się jednak, że kary tej nie wytrzyma, gdyż dotknięty jest gruźlicą płuc w wysokim stopniu, tak, że w więzieniu bez przerwy leży w łóżku.

Mały feljeton.

Z cyklu: NOCE LETNIE.

W. P. Bronisławowi Laskownickiemu.

Na moją duszę chorą..

Na moją duszę chorą
wieczorny spokój schodzi;
przedemną w skier powodzi
zachodu ognie gorą —
a w dal tą cichą porą
słońce, dnia moc odchodzi...

Prześniona krasa dzienna —
i sen prześniony złoty;
od pól, mrok i tęsknoty
nadchodzi cisza senna...
a taki czar ta cisza —
i słodycz taką kryje,
że skoro serce czyje
chore, to je ucisza...

Na niebie jeszcze płonie
rumieniec kraśny słońca;
z oddali noc tęskniąca
nadchodzi w snów welonie.
Ta słodka noc przecicha,
noc letnia, co sny przędzie
przeczyste, a dobędzie —
nawet z kwiatu kielicha
tajemnic, a twą duszę
przejrzy aż w głąb i snadnie
rozjaśni snem w niej głuszę,
a mocą swą owładnie.

Bo oto niesie sny te,
które wciąż człowiek marzy,
a tak je blaskiem darzy,
że stają złotem kryte —
a wonne, jak z ołtarzy
kadzielne dymy wite.

Ma ci też bajki złudne,
tak jasne, jako oczy
tych gwiazd, co hen z przeźroczy
patrzą złociste... cudne...
które, gdy jaśniejące
staną ci przed źrenice —
zda ci się, iż w świetlice
wchodzisz w kryształach lśniące,
albo też w parki świetnie
zdobione kwiatów szychem,
a skrzące barw przepychem,
jako poranki letnie.

Taka to noc bogata,
że na swe letnie gody —
rozgrała w pieśń ogr dy,
muzykę zwiedła, a ta
choć cudna, nie ze świata
tego, bo dziwnie drżąca...
przecicha a tęskniąca...
A pieśń tę w nocnej głuszy,
gdy w sadach się uciszy —
jedynie ten usłyszy,
Kto czysty jest na duszy.
A pieśń ta niczem leki,
tak koi smutek... bole,
że kto na tym padole
słyszy ją, to na wieki
spokojną już ma dolę...

Adam Dobrowolski.

KRONIKA.

Lwów, 13 czerwca.

Zastępcą prezesa Rady powiatowej w Brodach wybrany został p. Artur Schnell, właściciel dóbr Starebrody.

Nowy król kurkowy. Okazuje się, że lwowscy krawcy są najdzielniejszymi strzelcami wśród lwowskiej braci strzeleckiej, ponieważ godność królewska, zdobywana najcelniejszym strzałem, od lat czterech nie wychodzi z rąk krawców. Przez dwa lata z rzędu dzierżył ją p. Lerski, później p. Platowski, teraz zaś obwołany został, po ukończeniu strzelania królewskiego na Strzelnicy, p. Józef Scibor Rylski. Marszałkiem I został p. Jan Seltenreich, marszałkiem II p. Ferdynand Ohly.

Uroczystość intronizacyi nowego króla odbędzie się jutro, to jest we czwartek.

Uzyskanie godności króla kurkowego, godności, będącej od wieków marzeniem i ideałem każdego mieszczanina, zawisłe jest od zrobienia najlepszego, najcelniejszego strzału, t. zw. gwoździa. A w robieniu tych „gwoździ" i wogóle w patryotyźmie, rycerskości, poświęceniu w czasie walk, jakie pod murami Lwowa się toczyły, — już od najdawniejszych czasów, jak świadczą kroniki, celował zawsze cech krawiecki.

Koło polskie w Dumie. 38 posłów z Królestwa Polskiego ukonstytuowało się już formalnie pod nazwą „Koło polskie". Wydział Koła stanowią posłowie: Harusewicz, Parczewski i Stecki, sekretarzem jest p. Nowodworski.

Ślub. Z Bilcza Złotego piszą: W dniu 7-go b. m. odbył się tu ślub księżniczki Maryi Sapieżanki, córki śp. księcia Leona i Teresy z książąt Sanguszków, ze Stanisławem hr. Szeptyckim, synem hr. Jana i śp. Zofii z hr. Fredrów, kapitanem sztabu jeneralnego, zaszczytnie znanym z wojny Mandżurskiej.

Już 5. czerwca wieczorem ze stacyi kolejowej Jezierzany podążał równiną podolską w stronę Bilcza długi szereg powozów, wiozący gości weselnych. Dzień następny szybko minął na wzajemnem witaniu się i zapoznawaniu kolejno przybywających gości; przyjmowaniu deputacyi duchowieństwa i okolicznego ludu, które przychodziły składać życzenia tak powszechnie lubianej pannie młodej; wreszcie na zwiedzaniu sławnych na cały kraj grot bilczeskich, które labiryntem chodników i hal z mnogością napotykanych kości ludzkich żywo przypominają katakomby rzymskie, zaś szklącymi się kryształami alabastrów i wapiennymi stalaktylami, to jakieś górskie pieczary, to znów obrazy z kopalni wielickich na pamięć przywodzą.

Dnia 7 czerwca około godziny 11 rano w prześliczną pogodę wyruszył wśród tłumów okolicznego ludu, tworzących szpaler — orszak weselny do kaplicy o kilkaset kroków od pałacu odległej. Panna młoda, w prześlicznej sukni ślubnej, szła między drużbami w kontuszach, pan młody w galowym mundurze, dalej panie we wspaniałych toaletach, a panowie przeważnie w polskich strojach. W kaplicy, pod którą w grobowcu rodzinnym spoczywa śp. ks. Leon Sapieha, ojciec panny młodej, oczekiwał państwa młodych J. E. X. metropolita Szeptycki i w gorących a podniosłych słowach wzywał ich, ażeby idąc za tradycyą obu rodzin, zachowując zawsze w pamięci żywy przykład Bilcza i tej pracy, którą tu już ś. p. ks. Leon rozpoczął, a której całą duszą oddała się księżna Teresa — miłości wzajemnej nie zacieśniali do kręgu miłości własnej, lecz rozszerzali ją na wszystkich, do których życie ich zbliży, zwłaszcza na tych, którzy najbardziej chrześciańskiej miłości i opieki potrzebują. Miłość wzajemna wtedy i głębszą jeszcze się staje i świętszą i trwałe szczęście zapewnia i do Boga prowadzi.

Po tej przemowie dopełnił X. metropolita w asystencyi miejscowego proboszcza ob. łać. aktu ślubnego i błogosławieństwa, poczem na intencyę nowożeńców odprawił Mszę św., przy której śpiewał doskonale wyszkolony i wielu pięknymi głosami odznaczający się chór włościański z Bilczy. Przy uczcie weselnej — pod obszernym girlandami dębowemi i kwiatami prześlicznie przystrojonym namiotem — odczytano najprzód telegram z błogosławieństwem od Ojca św. Telegram ten był nadesłał X. prałat Adam Sapieha, któremu obowiązki urzędowe nie były pozwoliły z Rzymu wyjechać. Szereg toastów rozpoczął ks. Andrzej Lubomirski, pijąc zdrowie państwa młodych; X. metropolita Szeptycki wzniósł toast na cześć rodziny Sapiehów — oraz księżnej Teresy i księżnej Jadwigi, matki i babki panny młodej. Książę Paweł Sapieha toast na cześć ojca pana młodego, hrabiego Jana i rodzinę Szeptyckich; hr. Kazimierz Szeptycki toastował na cześć rodu ks. Sanguszków; w końcu ks. Lubomirski wzniósł tradycyjne „Kochajmy się". Ze wszystkich przemów, bardzo wytwornych formą, brzmiała nie sztuczna nuta panegiryzmu, lecz prostota szlachetnych, szczerych uczuć, nadając tem całej uroczystości jeszcze bardziej podniosły, a serdeczny nastrój. Wieczorem po pięknej iluminacyi cienistych klombów parku, rozpoczęły się tańce, które przy dźwiękach orkiestry 15 p. piechoty, a pod kierunkiem rotmistrza hr. Jana Koziebrodzkiego trwały do białego dnia.

W orszaku weselnym oprócz przedstawicieli obu rodzin państwa młodych brali udział: ks. Witold Czartoryski z siostrą ks. Wandą, hr. Władysławowa Komorowska, księstwo Andrzejowie Lubomirscy z córką, hr. Iza Orłowska, hr. Helena Stadnicka z synem hr. Adamem, hr. Marya Szembekowa z córką i synem hr. Aleksandrem, hr. Stanisławowa Wodzicka z córką, hr. Stanisławowa Żółtowska z córką i synem hr. Leonem, hr. Rzyszczewska, dalej panowie: hr. Zdzisław Grocholski, hr. Jan Koziebrodzki, ks. Eustachy Sapieha z Bilki, hr. Seweryn Fredro i w. i. Liczni fotografowie-amatorzy, amatorki i zawodowcy uwiecznili dnie godów weselnych w Bilczu. Nieustający przez cały dzień napływ telegramów przynosił młodej parze życzenia szczęścia od tak licznych krewnych, przyjaciół i znajomych obu rodzin.

Dwa odczyty o Grottgerze wygłosi znany krytyk i wielki znawca dzieł sztuki p. Antoni Potocki w sali ratuszowej, w dniach 15 i 16 czerwca (piątek i sobota). Bilety wcześniej do nabycia w księgarni H. Altenberga.

Wylewy w Galicyi. Wody w rzekach stale opadają, ale zewsząd nadchodzą jeszcze skargi na straszne szkody i spustoszenia, jakie one zrządziły. Oto, jak nam z Przeworska piszą, wystąpiła tam z brzegów rzeka Mleczka i zalała okoliczne wioski: Żurawiczki, Urzejowice, Zarzecze, Siennów, a najwięcej poczyniła szkody wiosce Krzeczowice, ponieważ zniszczyła woda przeszło 100 morgów cukrowych buraków i inne jeszcze ziemiopłody tak włościan jak i właściciela tamtejszego, radcy dworu p. Adama Fedorowicza.

Wystawa Grottgerowska. Komitet wystawowy, czyniąc zadość ogólnemu żądaniu publiczności i instytutów naukowych, które ciągle jeszcze zgłoszenia nadsyłają, postanowił przedłużyć wystawę do dnia 20 czerwca. Wiadomość tę powitać należy z tem większą radością, że zapowiedziane odczyty p. Antoniego Potockiego (w piątek i w sobotę) budzą ogromne zainteresowanie.

Z Ossolineum. Z nadesłanego nam przez Zakład nar. im. Ossolińskich sprawozdania za rok 1905, dowiadujemy się, że dochody tego Zakładu wynosiły w roku sprawozdawczym kwotę 79487 k., a rozchody 78610 K, przeto zapas gotówki przeniesionej na rok 1906 wynosi 877 K. Dowiadujemy się dalej, że zarówno zbiory biblioteczne jak i muzealne, co roku znacznie się powiększają, już to przez zakupno, już to z darów. Do tych ostatnich zaliczyć należy wprost bezcenny dar ks. Andrzeja Lubomirskiego, składający się z bronzowego skarbu, wykopanego pod Przeworskiem, a pochodzącego z drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Również cenny dar złożyła pani Jadwiga Zaleska z Podola rosyjskiego, ofiarowując bibliotece 29 bardzo rzadkich rękopisów, wśród których znajduje się wiele ciekawych zarówno pod względem historycznym jak i obyczajowym. Aby dać miarę liczby osób korzystających ze zbiorów Ossolineum, podajemy ich frekwencyę. A więc z biblioteki korzystało 7555 osób, z czytelni dla młodzieży 7722, z muzeum 3852, ogółem 19129 osób. Zaiste, imponująca cyfra!

W Krynicy bawiło w czasie od 15 maja do 6 czerwca 1.092 osób.

Zmiana własności. Dobra ziemskie: Wola Koblańska, w powiecie staromiejskim i Zwór (z miasteczkiem) w powiecie samborskim nabył, za cenę przeszło pół miliona koron, dr. Stanisław Baldwin-Ramułt, sekretarz ministerstwa rolnictwa z Wiednia.

Dobra Grabicz w pow. tłumackim nabyła od Hercla Szpindla p. Olga Dekańska, żona lekarza, za 270.000 koron.

Przyszły sezon teatralny. Coraz dokładniej zarysowuje się już przyszła działalność p. Hellera w teatrze lwowskim. Jak to już pisaliśmy, obejmie on teatr miejski z dniem 1. lipca, lecz z powodu adaptacyj, jakie muszą być poczynione w gmachu teatralnym, nie będzie dawał w nim przez lipiec i sierpień przedstawień; personal operetkowy wyjedzie na ten czas do Krakowa, zaś personal dramatyczny do Krynicy, gdzie w dniu 7 lipca rozpocznie przedstawienia sztuką Maskoffa „Tamten". Następnie pójdą: „Mieszczanie" i „Na dnie" Gorkiego, „Wujaszek Wania" Czechowa i wogóle wszystkie poważniejsze sztuki z tych, jakie w ostatnich czasach grywano we Lwowie. Z nowości nie pójdzie tam nic, gdyż na naukę nie będzie tam czasu i artyści będą musieli to grać, co już umieją.

Z Krynicy powróci p. Heller do Lwowa 22.

sierpnia i aż do końca miesiąca będzie robił próby do przedstawień w naszym teatrze, które rozpoczną się 1. września „Slubami panieńskiemi“ Fredry i „Pierwiosnkami“ Ujejskiego. Oprócz nowości, które się ukażą na scenach zagranicznych, a o które p. Heller niewątpliwie zaraz poczyni starania, o ile okażą się godnemi przedstawienia, jest już z premier 36 sztuk zakwalifikowanych na pierwszy rok do grania. Między innymi wystawione będą Szekspira: „Burza“, „Hamlet“, „Juliusz Cezar“, „Zimowa Opowieść“; Schillera: „Dziewica orleańska“ i „Wilhelm Tell“; Ibsena: „Widma“ i „Podpory społeczeństwa“; Rostanda: „Orlątko“; Wildego: „Tragedya Florencka“; d'Annunzia: „Swiatło pod korcem; Hauptmana: „A Pipa tańczy“; Bracca: „Król Smieszek“, Sudermana: „Łódź kwiatowa“. Z polskich autorów pójdą niemal w całości: Bliziński, Fredro, Słowacki i Wyspiański; z rzeczy nowszych: Kasprowicza: „Uczta Herodyady“ i Nowaczyńskiego: „Dyabeł Łańcucki“ i „Starościc ukarany“.

Opera będzie trwała dziewięć miesięcy. Od września do połowy marca będzie wyłącznie polska, poczem aż do 1. czerwca będą się odbywały występy artystów obcych. Ze wznowień pójdą: „Halka“, „Straszny dwór“, „Chopin“, „Faust“, „Cyganerya“, „Manon“, „Aida“, „Cavaleria“, „Pajace“, „Mignon“, „Carmen“, „Traviata“, „Samson“. „Toska“, „Cyrulik“, „Opowieści Hoffmanna“, „Werter“, „Walkirya“, „Tannhäuser“.

Z premier zaś: „Mefistofeles“ Boito'a, „Eugeniusz Onegin“ Czajkowskiego, „Don Pasquale“ Donizetti'ego, „Andrzej Chenier“ Giordana, „Orfeusz“, Glucka, „Ewangelista“ Kienzla, „Amico Fritz“, Mascagni'ego, „Zygfryd“ i „Meistersängerzy“ Wagnera, „Żyd polski“ Weissa, „Pan Tadeusz“ Wydżgi i „Stara baśń“ Żeleńskiego. Nadto pójdzie po cztery do pięć przedstawień operetkowych miesięcznie. Wznowione będą: „Halka“, „Orfeusz w piekle“, „Piękna Helena“, „Książątko“, „Boccacio“, „Nietoperz“, „Wielka księżna Gerolstein“, „Życie paryskie“, a nadto będzie wiele nowych, między tem 2 angielskie i 2 opery komiczne z dawnego repertuaru.

Przedstawienia studenckie będą się odbywały w sobotę popołudniu. Repertuar będzie klasyczny, a ceny niezwykle niskie. I tak najdroższy fotel parterowy kosztować będzie 1 kor. 50 h., ostatnie rzędy po 80 hal., na III. balkonie po 30 hal.

Wielki festyn na Placu powystawowym urządza we czwartek dnia 14 bm. Towarzystwo „Związek rodzicielski“, pod protektoratem p. prezydentowej Michalskiej.

Helena Modrzejewska cieszy się w Ameryce wciąż wielką sympatyą i uznaniem. Swieżo pomieściło jedno z pism amerykańskich *The Evening Telegraf* rycinę przedstawiającą siedzącą Modrzejewską, której na głowę wkładają wieniec. Nad ryciną znajdujemy napis: „Madame Modjeska 61 years of Age and still queen of tragedy“. (Pani Modrzejewska, licząca 61 lat, a jeszcze dotąd królowa tragedyi).

Samobójstwo. W altanie na probostwie w Rudniku otruła się w tych dniach, zażywszy znaczniejszą ilość kwasu karbolowego, 60-letnia Marya Romańska, była kucharka na probostwie. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą, jaka miała ją spotkać za zbrodnię wymuszenia.

Pierwsze pismo polskie w Kanadzie. W mieście Winnipeg w Kanadzie zaczęło wychodzić pt. *Gazeta Polska* pierwsze pismo w języku polskim na ziemiach tej kolonii angielskiej. Numer okazowy, przedstawiający się pod względem zewnętrznym wcale dobrze, zawiera następujący program redakcyi: „Program nasz streszcza się w trzech słowach, a są one: „wiara, nadzieja i miłość“. Twardo bowiem stać będziemy przy wierze ojców i dziadów naszych i każda napaść na nią znajdzie w nas obrońców. Nadzieja zlewa swój zdrój pociech w serca nasze w chwilach ciężkich i smutnych i każe nam wierzyć i walczyć do odzyskania bytu narodowego i do odbudowania naszej Ojczyzny, Polski. Miłość każe nam kochać bliźnich i poświęcić nawet krew za „ojczysty ukochany łan“. Te trzy kardynalne cnoty będą naszą przewodnią myślą w redagowaniu gazety. Gazeta nasza będzie ludową, polską i pracować będzie nad podniesieniem polskiego ludu. Łączyć się będziemy w Kanadzie z partyą polityczną postępową, która szanuje naszą wiarę i nasze narodowe ideały. Chcemy być dobrymi obywatelami Kanady, ale pozostać chcemy Polakami i chcemy utrzymać nasz język w niezmienionej czystości“.

Nowemu pismu życzymy powodzenia w pracy nad utrzymaniem polskości pośród naszych wychodźców w Kanadzie.

Posady nauczycielskie w szkołach polskich na Szląsku. Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego rozpisuje konkursy: 1. na posadę kierownika pięcioklasowej prywatnej szkoły ludowej polskiej w Cieszynie; 2. na posadę trzech nauczycieli pięcioklasowej prywatnej szkoły polskiej w Cieszynie; 3. na posadę nauczyciela prywatnej pięcioklasowej szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie; 4. na posadę nauczyciela prywatnej dwuklasowej szkoły polskiej w Niemieckiej Lutyni (na Zbytkach); 5. na posadę nauczyciela prywatnej dwuklasowej szkoły polskiej w Dziećmorowicach; 6. na posadę dwóch nauczycielek prywatnej pięcioklasowej szkoły polskiej w Cieszynie.

Co do kwalifikacyi wymaga się zupełnej kwalifikacyi dla szkół ludowych z językiem wykładowym polskim. Egzamin wydziałowy pożądany. Co do konkursu na posadę kierownika pięcioklasowej prywatnej szkoły polskiej w Cieszynie nadmienia się, że otrzymać ją mogą zgodnie z wymaganiami ustawy szkolnej szląskiej tylko kandydaci wyznania rzymsko-katolickiego. Płace, do posad owych przywiązane, oznaczone będą ściśle według norm krajowej ustawy szkolnej szląskiej dla szkół publicznych. Posady będą obsadzone w pierwszym roku prowizorycznie. Podania należycie zaopatrzone w dokumenty, należy nadsyłać do dnia 10 lipca br. pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego“. Cieszyn (Szląsk austr.), Dom Narodowy, I piętro.

Nieco ze statystyki Królestwa Polskiego. Z XX rocznika warszawskiego komitetu statystycznego wyjmujemy kilka zajmujących dat i cyfr: Warszawa przed 100 laty miała ludności 68.000, obecnie zaś 771.000; Łódź około 1825 r. liczyła 3.000, w 1904 roku 328.000 ludności. Warszawa odznacza się w całej Europie wielkiem i nadmiernem skupieniem ludności, wynoszącej 128 osoby na jeden dom. Miasta gubernialne w Królestwie wzrosły stosunkowo słabo, natomiast kolosalnie rozwinęły się ogniska fabryczne. W roku 1890 Będzin liczył 9.000, obecnie 34.000; Pabianice 13.000, dziś 35.000; Częstochowa z 27.000 do 60.000, Sosnowice, które dziś liczą 61.000 ludności, były przed laty 15 wioską, należącą do gminy Dąbrowa i liczącą ogółem 3.000 ludności. W ogólności ludność miast Królestwa stanowi 24 procent całej ludności, gdy w Rosyi nie przekracza 13 proc.

Wzrost wytwórczości fabrycznej Królestwa Polskiego przedstawiają jeszcze inne liczby. Trzydzieści lat temu w fabrykach i zakładach przemysłowych w miastach pracowało 27.000 robotników, dziś 154.000, a suma produkcyi wynosiła wówczas 37 i pół, dziś zaś 289 i pół miliona rubli. Ogółem suma produkcyi przemysłowej w kraju doszła do kolosalnej liczby 427 milionów rubli, co wynosi średnio po 40 rubli na głowę ludności.

Procent umiejących czytać i pisać wzrósł od 1862 r. z 9·8 do 30·5 proc.

Wzrost ludności ogólnej był również bardzo silny. W 1802 r. liczba mieszkańców wynosiła 4,9, w 1904 r. zaś 11,5 miliona. Gęstość zaludnienia dosięgła 106 osób na wiorstę kwadratową i pod tym względem Królestwo Polskie dorównywa państwom zachodnio europejskim.

Druga część rocznika, dotycząca statystyki drobnej własności ziemskiej, jest również niezmiernie ciekawa.

Ziemi włościańskiej w Królestwie Polskiem na początku 1904 r. było 5,508 tysięcy dziesięcin, z których 4,590 nadanej i 917 tysięcy kupionej. Przestrzeń ziemi nadanej włościanom wzrosła od 1878 roku o 450 kwadratowych dziesięcin, a przyczyną tego wzrostu jest zniesienie szachownic i uregulowanie serwitutów. Ziemi nabytej włościanie posiadali w r. 1872 zaledwie 110,000 dz., czyli 2.7 proc. ogólnej własności, w r. 1904 917.000 dz., czyli 20 prc. W samym dziesiątku lat od r. 1894 do 1904 włościanie nabyli 600.000 dz.

Przed dziesięciu laty własność włościańska obejmowała 43.1 procent ogólnej przestrzeni, obecnie zaś 48.8 prc. o tyleż mniej więcej, z 40.6 na 35.1 procent zmniejszyła się przestrzeń wielkiej własności. Własność drobno-szlachecka, która do jakiegoś 1895 r. wzrastała silnie, od tego czasu nie powiększa się wcale. Głównymi nabywcami od obywateli są włościanie bezrolni, którzy w 61 powiatach kupili więcej ziemi, niż włościanie, posiadacze ziemi nadanej. Do bezrolnych przeszło 553.000 dziesięcin, czyli dwie trzecie całej ilości ziemi, kupionej w ostatnim lat dziesiątku. Liczba drobnych gospodarstw od 1 i pół do 7 i pół dziesięcin, wynosi 67.8 procent, iście zaś karłowatych poniżej 1 i pół dziesięcin — 16.6 procent.

Partya bilardu w lwiej klatce. Sensacyjne przedstawienie dał pewien cyrk londyński. W ogromnej klatce ustawiono bilard i wpuszczono tam wszystkie lwy cyrkowe pod dozorem poskromiciela. Następnie weszli dwaj nieustraszeni panowie i wśród ryku zaniepokojonych bestyi odegrali partyę karambolu. Publiczność nagrodziła tę oryginalną brawurę frenetycznymi oklaskami.

Temperatura dnia 11 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +13, w Salcburgu +10, w Gracu + 12, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +18, w Budapeszcie +14, w Berlinie +14, w Hamburgu +14, w Monachium +10, w Zurychu +11, w Genewie +11, w Lugano +18, w Anglii +14, w Paryżu +11, w Biarritz + 17, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +19, w Palermo + 21, w Madrycie +16, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +11, w Wilnie +12, w Warszawie +11, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odessie +21, w Serajewie +12, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +22, w Sofii +16, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Bełzcu Juliusz Rutkowski, naczelnik tamtejszej stacyi kolejowej, przeżywszy lat 46. — W Cannes Marya z Kaczanowskich hr. Hauke.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 14 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Silna wola.

— Więc naprawdę postanowiłeś przestać pić?

— Naprawdę. Już nawet kupiłem sobie scyzoryk bez korkociąga.

W salonie.

— Jakże się panu dobrodziejowi podoba gra na fortepianie mojej córki?

— Nadzwyczajna, co za biegłość palców! Toby dopiero umiała pisać na maszynie!...

Badania epokowe jasno wykazały, że w ustach żyją miliardy mikroskopijnych istot i że one w korzystnych warunkach mogą bardzo niebezpieczny wywrzeć wpływ na ogólny stan zdrowia ludzkiego. Tylko przez staranne, regularne i mechaniczne czyszczenie zębów dobrą szczoteczką można zapobiedz szkodliwym wpływom tych małych żyjątek i zachować w ten sposób swe zdrowie aż do najpóźniejszego wieku. Najbardziej można polecić „Kallodont“ jako odpowiadający wszystkim najnowszym wymogom techniki środek do czyszczenia zębów, który swym przyjemnym, orzeźwiającym smakiem i antyseptycznym skutkiem, jest najdoskonalszym i najbardziej potrzebnym środkiem do czyszczenia i utrzymania zębów w zdrowym stanie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego Dziś: „Milczenie,“ sztuka St. Brzozowskiego i „Aszantka,“ komedya Perzyńskiego. — We czwartek teatr zamknięty. W piątek „Aszantka“ W. Perzyńskiego i „Milczenie“ St. Brzozowskiego. W sobotę „Tyrolka,“ operetka E. Eyslera. W niedzielę wieczorem „Aszantka“ i „Milczenie“. W poniedziałek „Karykatury,“ studyum sceniczne J. A. Kisielewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Upiory“ H. Ibsena. We czwartek teatr zamknięty. W piątek „Dom Lalki“ H. Ibsena. W sobotę „Hedda Gabler“ H. Ibsena. W niedzielę „300 dni“ P. Gavault i A. Charvey.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Edward Uiberall-Zwoliński.** „Reforma wyborcza“. Lwów. Nakład autora. 1906.

Autor uważa za najsłuszniejszy rozdział mandatów poselskich między kraje ten, który będzie dokonany tylko na podstawie danin, składanych państwu przez kraje, a skoro temi daninami są podatki i wojsko, zatem mandaty poselskie powinny być rozdzielone według rocznych sum podatków bezpośrednich, to jest stałych, i liczby rocznego poboru rekrutów. Podatki pośrednie nie mają być, wedle autora, brane w rachubę, gdyż opłata ich zależy wyłącznie od woli ludności. Niech ludność nie pije i nie pali, a nie będzie opłacała dotyczących pośrednich podatków.

Nadto ze względu, że wybory mają być powszechne, należy rozdział mandatów przystosować do liczby ludności poszczególnych krajów. Ponieważ państwo może ewentualnie istnieć nawet bez kultury, a bez podatków i siły zbrojnej nie da się utrzymać, obywatele zaś kształcą się nie dla państwa, lecz dla osobistej korzyści, przeto różnicy w stopniach oświaty w prawie wyborczem nie można uwzględniać. Powinno ono być powszechne, bo powszechnym jest także najcięższy obowiązek względem państwa: służba wojskowa Z tej samej jednak przyczyny nie należy się prawo wyborcze kobietom. Zastosowaniu bezpośredniości i tajności wyborów nie stoi nic na przeszkodzie i nie ma podstawy do wykluczania ich.

Jeżeli między prawem wyborczem i obowiązkami obywateli z tytułu podatków ma istnieć równowaga, to sprawiedliwe prawo wyborcze nie może być równem w pojęciu demokratycznem.

Pracy robotnika nie można przeciwstawiać podatkom, składanym przez przedsiębiorcę, bo byt państwa zależy od podatników bezpośrednio, od robotnika zaś tylko pośrednio, a więc drugorzędnie. W obec zaś równości wszystkich obywateli względem wszystkich innych praw, nie może państwo wynagradzać świadczeń swych podatników inaczej, jak tylko rozdziałem mandatów poselskich.

W tym celu podzielić należy ludność na 5 klas społecznych. Do pierwszej należeć powinni płacący ponad 1000 K. rocznych podatków bezpośrednich, a więc właściciele wielkich posiadłości ziemskich, wielkich realności miejskich, wielcy przemysłowcy i kapitaliści. Do drugiej klasy zaliczyć płacących od 100 do 1000 K., czyli właścicieli średnich posiadłości ziemskich lub realności, średnich przemysłowców i wyższych urzędników. Do klasy trzeciej płacących od 10 do 100 K., czyli właścicieli mniejszych posiadłości ziemskich lub realności, niższych urzędników, średnich kupców i rękodzielników, do klasy czwartej, płacących poniżej 10 K., więc włościan, kramarzy, drobnych rzemieślników i t. d., do klasy piątej tych, którzy żadnych bezpośrednich podatków nie opłacają. Rozdział mandatów następuje w tym stosunku, że każda niższa klasa wybiera o połowę mniej posłów, niż klasa wyższa.

Autor zwraca uwagę, że projektowany przez niego podział ludności na 5 klas nie jest identyczny z istniejącemi dotychczas kuryami, albo korporacyami zawodowemi.

Według rachunku jego przypadnie z ogólnej liczby 455 posłów do Rady państwa — wziąwszy za podstawę stosunek opłacanych przez pojedyncze kraje podatków bezpośrednich, liczby rekruta i liczby ludności do całego państwa — na Galicyę 97 posłów, a z tych przypadać powinno: na I. kl. 6, na II. kl. 30, na III kl. 32, na IV kl. 26, a na V kl. 3. Dla jak największego uwzględnienia praw narodowych i usunięcia kwestyi t. zw. zasiedzenia, nie należy tworzyć żadnych okręgów wyborczych. W każdej klasie oddaje uprawniony do wyboru w miejscu swego pobytu głos, starostwa zliczają głosy oddane na poszczególnych kandydatów i odsyłają te rezultaty do namiestnictwa, a tam dopiero po zestawieniu rezultatów wyborczych z całego kraju ogłasza się tych kandydatów za wybranych, którzy w tej samej klasie po kolei największą ilość głosów otrzymali.

Łatwość przeprowadzenia takiego systemu wyborczego illustruje autor przykładami i tabellarycznem zestawieniem odnośnych dat.

* **Świat.** Ostatni 23 zeszyt doskonałego tego czasopisma, jako kartę albumową przynosi reprodukcyę Wojciecha Kossaka „Bitwy pod Młynarzami“. Wśród licznych illustracyi aktualnych, widzimy ryciny, odnoszące się do artykułów o Wawelu, o wystawie kolonialnej w Marsylii, o Polsce za oceanem, o teatrze poznańskim, o współczesnych polskich „cudownych dzieciach“ i wielu innych. W dziale literackim zwracają uwagę prześliczne sonety Szymańskiego „W Ogrojcu“, piękny wierszyk Zdz. Dębickiego, wreszcie nowelka Tadeusza Rittnera i wiele innych. Z artykułów na wyszczególnienie zasługują „Liga oświaty“ przez Baudouin de Courtenay i Bartoszewicza artykuł o historyi walk o autonomię Galicyi. — Galicyjski oddział redakcyi i administracyi *Świata* jest w Krakowie, przy ul. Stachowskiego l. 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 czerwca.

(Z.) Spekulacya giełdowa zachowuje się wciąż z wielką rezerwą. Mimo to dodatnie wrażenie mowy tronowej uwydatniało się dziś w cokolwiek większych rozmiarach transakcyi giełdowych i w lekkiej zwyżce kursu papierów mających charakter międzynarodowy.

Akcye kolei Południowej są wciąż przedmiotem niesłychanie ożywionej spekulacyi zwyżkowej. Dosięgły one już kursu 160, podczas gdy przez długie lata stały znacznie poniżej 100. Nie należy bowiem zapominać o tem, że pomimo rozwijającego się tak pomyślnie ruchu na liniach kolei Południowej, akcyonaryusze jej już od szeregu lat nie otrzymują żadnej dywidendy. Widocznie jednak w sferach giełdowych żywią nadzieję, że wypłata bodaj skromnej dywidendy zostanie wnet podjęta, skoro tak ogromnie podnoszą cenę papieru, nie przynoszącego żadnego dochodu.

Przedłożony delegacyom budżet Bośnii i Hercegowiny wykazuje dochody w sumie 56.047.000, a wydatki 51.681.000 koron, zatem zamyka się nadwyżką dochodów 4.682.000 koron.

Wedle statystyki obrotu handlowego między Austryą a Węgrami za kwiecień br. sprowadzono w tym miesiącu do Austryi towarów węgierskich za 77.800.000 koron, a wywieziono towarów austryackich do Węgier za 87.600.000 koron. Czteromiesięczny zaś okres od 1 stycznia po koniec kwietnia br. wykazuje import z Węgier w sumie 299.800.000, a export z Austryi do Węgier 325.200.000 koron, w rezultacie tedy wypada nadwyżka czynna na korzyść Austryi 25.400.000 koron.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12 czerwca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną, a chęć kupna słabą. Ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·65—9·00 kor., czerwoną od 8·50—8·85, żyto od 6·15—6·15, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·80—8·30, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

§ **Z kolei.** Dnia 30 maja 1906 oddano do użytku publicznego szlak kolejowy Klagenfurt S. D. Feistritz i R. stanowiący część budującego się szlaku kolejowego Klagenfurt S. B.-Assling, ze stacyami Viktring, Maria Rain, Weizelsdorf i Feistritz Rosental. Stacye są urządzone dla ruchu ogólnego.

Podczas tegorocznego sezonu tj. od 1 czerwca 1906 do 25 września 1906 włącznie, zaprowadza się ponownie regularne przewożenie osób i pakunków podwodami, między Zell am See i Kesselfall-Alpenhaus.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Deklaracyę rządu odczytał w Izbie prezydent gabinetu Sarrien. W deklaracyi tej rząd powiada, że kraj jest zadowolony z rozdziału Kościoła od państwa, oświadcza, że nie pozwoli urzędnikom państwowym strejkować, zapowiada zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, ubezpieczenie robotników na starość i wydawanie koncesyi na przedsiębiorstwa górnicze w takim tylko razie, jeżeli zastrzeżone będzie w statucie przedsiębiorstwa, że w rozdziale czystego zysku będą brali udział robotnicy.

Rozpoczęła się dyskusya nad tą deklaracyą. Socyaliści zażądali upaństwowienia wszystkich kopalni węgla, zniesienia ciężarów wojskowych i zaprowadzenia takiego podatku osobisto-dochodowego, któryby całym swoim ciężarem spadł na klasy bogate.

Jaurès wywodził, że rząd stanął po stronie kapitalistów przeciw robotnikom, bo używał wojska do stłumienia rozruchów strejkowych w zagłębiu kopalnianym. Nie ma już wolności strejku, jeżeli wyrusza wojsko. Dalej krytykował zachowanie się rządu w dniu 1 maja. Następnie omawiał Jaurès kwestyę ogólnego zniesienia prywatnej własności, przyczem rzekł, że dziś jeszcze nie może powiedzieć, czy nastąpi to z odszkodowaniem, czy bez odszkodowania. (Długotrwałe oburzenie w Izbie).

Ponieważ Jaurès czuł się zmęczonym, będzie on przemawiał dalej na następnem posiedzeniu, które się odbędzie we czwartek.

Paryż. *Républ. Française*, omawiając mowę tronową Cesarza Franciszka Józefa i exposé hr. Gołuchowskiego, podnosi, iż Austro-Węgry umiały bardzo zręcznie przyczynić się do utrzymania pokoju w Europie, jak i na Bałkanach, a w kwestyi wschodniej połączyć swe interesa z interesami Rosyi i porozumieć się z Włochami. Przytem utrzymywały przyjazne stosunki z Francyą i Anglią bez wszelkiej ujmy dla trójprzymierza. Na konferencyi marokkańskiej w Algeciras dyplomacya austro-węgierska objęła rolę przewodnią.

Brema. Wczoraj rozpoczęły się obrady konferencyi dla europejskiego rozkładu jazdy kolejowych przy udziale 200 zastępców europejskich zarządów kolejowych. Ze Lwowa uczestniczą delegaci Antoni Weksler i Pajączkowski.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o zbrodnię fałszerstwa monet przeciw Teofilowi Brykczyńskiemu i Wład. Lipińskiemu. Pierwszy z nich zasądzony był za tę samą zbrodnię we Lwowie i uciekł z więzienia przed odbyciem kary; po drodze zabrał schowane pod mostem przy ul. Tkackiej falsyfikaty i do spółki z Lipińskim dalej podrabiał pieniądze, które obaj wydawali w Pradze i Krakowie.

Wydział kraj. nadesłał zawiadomienie, że bardzo życzliwie poparł w ministerstwie kolejowem petycyę prezydyum magistratu krakowskiego o zaprowadzenie 14-dniowych biletów turystycznych z 50% opustem na linii Kraków-Zakopane.

Warszawa. Z powodu uznania przez władzę Towarzystwa „Sokół“ odbyło się onegdaj wieczorem zebranie w tymczasowym lokalu towarzystwa przy licznym udziale druhów. Wygłoszono mowy i odśpiewano hymn sokoli.

Moskwa. W guberniach nadwołżańskich rozruchy agrarne z dniem każdym wzrastają. Jednocześnie wzmaga się ruch strejkowy wśród robotników fabrycznych i zaczyna przybierać zatrważające rozmiary.

Lille. Proklamowano tu strejk generalny, ponieważ w jednej z fabryk wydalono pewnego robotnika za defraudacyę. 2.500 robotników zawiesiło pracę.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, przystąpiono do dalszej dyskusyi nad nowelą przemysłową. Po mowie p. Heilingera dyskusyę zamknięto i wybrano mówcami generalnymi pp. Kuebera i Voglera.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi budżetowej Izby posłów bar. Morsey ostro krytykował postępowanie d-ra Koerbera w sprawie rozdawnictwa robót przy budowie nowego portu w Tryeście. Bar. Beck wystąpił przeciw Morseyowi i stanowczo zaprzeczył, jakoby działy się jakieś nieprawidłowości. Podniósł, że musi bronić honoru urzędników, których zaatakowano, i oświadcza, że obejmuje za to całą odpowiedzialność. Odczytał następnie obszerne pismo d-ra Koerbera, które przedstawia dzieje rozdawnictwa robót przy budowie portu w Tryeście i nazywa zupełnie nieprawdziwemi i bezpodstawnemi wszelkie pogłoski o nieprawidłowościach i o tem, jakoby ktoś otrzymał zapłatę za pośrednictwo.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się dziś przedpołudniem pod przewodnictwem p. Bobrzyńskiego. Ponieważ p. Bobrzyński nie był na ostatniem posiedzeniu, przeto dziś dopiero podziękował za wybór na przewodniczącego komisyi, podnosząc, że uważa, iż zaszczyt ten odnosi się nie do jego osoby, lecz do partyi, do której należy.

Wiedeń 13 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·15—18·25, 19·10—19·20 (spokojnie). — Spirytus 39·80—40·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 13 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·02—16·04; żyto na październik 13·24—13·26; owies na październik 13·64—13·66; kukurudza na lipiec 12·96—12·98, na sierpień 13·10—13·12, na maj 1907 r. 11·40—11·42. — Rzepak na sierpień 29·00—29·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 czerwca.

Marki 117.28, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 95 50, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·25, węg. zakł. kred. 811 00, anglobanku 310.00, union banku 552.50, bankvereinu 554.50, länderbanku 437 00, kolei państw. 678.25, lombardy 167 00, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·50, Rima Muranyi 574 25, prag. Tow. żel. 2785·00, losy tureckie 156·50, ruble 252 75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 13 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 70 do 99·40.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 6.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

42)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak, jesteś winien — zaczął powoli — a wina twoja wypływa ze zbytecznego zaufania we własny rozum i siły... Winien jesteś i to od pierwszego dnia i chwili, gdyś do serca swego dał przystęp myśli endzołóżczej.

Zaprotestowałem ruchem ręki; nie dał mi przeczyć.

— Oh! kryła się ona pod inną zupełnie postacią, wiem o tem, osłaniała ją litość, sympatya, przyjaźń... Istniała jednak, skoro wzrosła i pociągnęła cię do zbrodni; pierwszym twoim błędem było, żeś jej nie poznał pod tą osłoną, żeś się siebie samego nie wystrzegał... Wina tkwi niekiedy w myśli, a nie w czynie samym. Jakże słusznemi są słowa: „Gdy pożądasz żonę bliźniego, w sercu twem popełniłeś już cudzołóżstwo.“ Lecz nie miałeś ufności w Tym, co te słowa wymówił, jeno w sobie samym... Zgubiłeś duszę, boś chciał stanąć ponad prawami wiekuistemi, nieznającemi rozumowań i ograniczeń, streszczonemi w tem jednem przykazaniu: „Nie zabijaj!“ Nie naszą rzeczą prawo to roztrząsać. Życie należy do Boga jedynie: nie ma żadnego powodu — żadnego, coby nas usprawiedliwiał, gdy bliźniemu skrócamy ten dar nadprzyrodzony, bodaj o pół sekundy... Lecz ty oddawna już stałeś się głuchy na głos z nieba... Chciałeś rozumować, a nie spostrzegłeś, że twoje sofizmata są tylko sługami namiętności... Wymowny adwokat zdołałby zapewne winę twoją zmniejszyć; człowiek światowy uniewinniłby cię zupełnie... Ja mogę tylko potępić...

Po pewnem wahaniu, jak gdyby litość ludzka nakazywała mu to ustępstwo, dodał:

— Winę twoją zmniejszają wprawdzie wyrzuty, lecz to nie dosyć...

Niepodobna mi opisać wrażenia, jakie na mnie wywarły te słowa.

Chciałem się bronić, lecz nic nie znajdowałem na swoje usprawiedliwienie.

Kilka słów wystarczyło, aby zetrzeć w proch wszystkie moje argumenta.

Otworzyły mi się wreszcie oczy i ujrzałem przepaść przed sobą...

Wśród ciemności błysła mi jednak nadzieja: ten, co tak jasno patrzał na chorobę, musiał znać na nią lekarstwo.

— Co robić? Co teraz począć? — zawołałem, czyli raczej jęknąłem.

Kapłan odpowiedział mi tym samym stanowczym głosem:

— Nie mogę do ciebie przemawiać, jak do chrześcijanina, skoro w Boga nie wierzysz... Zwracasz się nie do kapłana, więc też nie będę ci przedstawiał, w jaki sposób kapłan usiłowałby pojednać cię z Bogiem... Lecz wiekuista moralność, która istnieje dla niedowiarków zarówno jak dla wierzących, dla tych, jak i dla tamtych ustanawia pewne warunki przebaczenia... Mogę ci jedno tylko powiedzieć: należy winę zgładzić zadośćuczynieniem i pokutą...

— Gotów jestem cierpieć, lecz nie widzę, w jaki sposób mógłbym odpokutować i zmazać moją winę. Czy mam się oddać w ręce sprawiedliwości?... Chętnie to uczynię...

Xiądz Borrant znowu się zamyślił.

Byłem istotnie gotów na jego skinienie pójść natychmiast do sędziego i wyznać mu wszystko. Lecz xiądz Borrant skinienia tego nie dał.

— Nie obraziłeś sprawiedliwości ludzkiej — rzekł mi — jest ona niedoskonałą, zdolną jedynie do stosowania prawa odwetu... Wzbudziłbyś współczucie w sędziach, zdolnych może do takich samych wykroczeń; przysięgli uniewinniliby cię jednogłośnie, a wyrok ich nie wróciłby ci jednak spokoju, gdyż wierzę, że jesteś najzupełniej szczery w swej skrusze i surowszy dla siebie samego, niżli sędziowie ustanowieni przez ludzkie prawo... Staraj się więc być sędzią własnym...

— Własnym sędzią — powtórzyłem. — Widzę moją winę, potępiam ją, lecz nie wiem, na jaką mam się skazać karę?

— Znajdziemy ją... jeśli zgodzisz się na tę, którą ci wskażę... Otóż czyn twój miał pobudkę, spełniłeś go dla dojścia do pewnego celu, wszak prawda?

Wahałem się z odpowiedzią, zaniepokojony do głębi duszy.

— Wszak prawda? — powtórzył kapłan głosem surowym, uroczystym.

Skinąłem głową.

— Celu tego dopiąłeś — mówił dalej. — Dziś używasz owoców twej zbrodni...

Zaczynałem pojmować i bunt ogarnął całem mojem jestestwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza